

Rozdział VIII – Nowy Dzień

Poranek w zamku był cichy, niemal nienaturalnie spokojny. Światło świtu wlewało się przez wysokie okna, rozlewając się po komnacie przyjemnym, złotawym blaskiem. Powietrze było chłodne, ale nie przeszywające – miało w sobie tę świeżość, która pojawia się tylko o poranku, kiedy noc jeszcze nie do końca ustąpiła miejsca dniowi.

Sunset leżała jeszcze przez chwilę nieruchomo, wsłuchując się w ten delikatny spokój. Czuła, jak miękka pościel otula jej boki, a skrzydła, ułożone swobodnie na prześcieradle, poruszają się lekko przy każdym oddechu. Przez moment miała wrażenie, że nadal jest w świecie snu, że wystarczy zamknąć oczy, a księżycowy blask znów otoczy ją jak mgła. Jednak to był świt. Prawdziwy, ciepły, zwyczajny. A jednak... coś w nim było inne.

Miała wrażenie, jakby noc zostawiła w niej coś, czego nie potrafiła nazwać – subtelny ślad, delikatne echo słów, które wciąż brzmiały gdzieś na granicy świadomości. Nie była to ulga ani pewność. Raczej uczucie, że cokolwiek ją czeka, nie będzie musiała stawić temu czoła sama.

Wstała powoli, przeciągając się, a promienie słońca musnęły jej grzywę tak delikatnie, że aż się nieświadomie uśmiechnęła. Czuła też, jak skrzydła rozkładają się z naturalnością, której wcześniej w nich nie było, jakby wreszcie zaczynały być naprawdę jej.

– To będzie inny dzień – pomyślała. – Pierwszy od dawna.

Sunset przeciągnęła się jeszcze raz, czując po raz przyjemne rozciągnięcie się mięśni skrzydeł. Wczoraj taki ruch wywołałby w niej niepokój i obawę, że coś zrobi nie tak, że skrzydła zahaczą o coś, że magia znów zachowa się dziwnie.

Dziś czuła tylko lekki dreszcz, jakby jej ciało wreszcie zaczynało współpracować z tym, kim się stała.

Zsunęła się z łóżka i podeszła do okna, stawiając kroki powoli, jakby nie chciała spłoszyć tej delikatnej ciszy poranka. Oparła kopyta o parapet i pozwoliła sobie przez chwilę po prostu patrzeć. Oglądała jak Ponyville, powoli się budzi. Domki o słomianych dachach lśniły w ciepłym świetle słońca, a poranna mgiełka unosiła się jeszcze nad łąkami, rozświetlana złotymi refleksami. W oddali było słychać dźwięki budzącego się miasteczka. Obserwowała jak pegazy układają, chmury na niebie. Czuła jak wspomnienia sprzed lat, gdy jeszcze żyła w Equestrii i nawet nie myślała o ucieczce, do innego świata.

– Chyba naprawdę zaczynam tu pasować – pomyślała.

Przez chwilę po prostu stała, opierając się o parapet, pozwalając, by chłodny kamień pod kopytami zakotwiczył ją w tej chwili. Patrzyła na rozświetlające się miasto, na to, jak

pierwsze promienie słońca rozcinały resztki porannej mgły, jak Ponyville budziło się do życia z tą samą spokojną pewnością, którą czuła jeszcze w snach.

W jej sercu wciąż tliło się ciepło po rozmowie z Luną – nie gasło, nie słabło, tylko trwało, ciche i stabilne, jakby znalazło w niej miejsce, którego wcześniej nie było. Nie było to uczucie gwałtowne ani przytłaczające. Raczej jak miękki, srebrzysty żar, który ogrzewa od środka, przypominając, że noc nie była tylko snem, ale czymś więcej. Przypomnieniem. Obietnicą.

A wraz z tym ciepłem pojawiło się coś jeszcze. Delikatne, ledwie wyczuwalne ukłucie odpowiedzialności, które rozchodziło się po niej jak drobne fale. Nie bolało i nie straszło. Ale było tam – wyraźne, nieodparte. Myślała o portalu.

Sama myśl o nim nie wywoływała już paniki, nie ścisnęła jej gardła tak jak wcześniej. Ale wciąż była ciężarem – nie takim, który przygniata, lecz takim, którego nie da się zignorować. Jak cień, który przypomina o sobie nawet w pełnym świetle dnia.

– Luna obiecała, że pomoże – przypomniła sobie w myślach, czując, jak te słowa układają się w niej jak kotwica. – Twilight też jest przy mnie. A Celestia... Celestia na pewno nie zostawiłaby mnie z tym bez wsparcia.

To powinno wystarczyć, by uspokoić jej serce. I w pewnym sensie wystarczało. A jednak...

Sunset wiedziała, że nie może tego odkładać. Że nie może udawać, że wszystko jest w porządku tylko dlatego, że noc przyniosła jej ukojenie. Problem z portal był realny. I rozmowa z Twilight taka prawdziwa, szczerą, nieuciekającą w półsłówka była konieczna. Nie jutro. Nie „kiedy będzie lepszy moment”. Ale dziś.

Westchnęła cicho, ale nie z rezygnacji. Raczej z gotowości, która powoli w niej dojrzewiała.

– Muszę z nią porozmawiać – pomyślała, prostując się. – I to zanim cokolwiek znowu zacznie się dziać.

W tej chwili poczuła, że poranek naprawdę jest inny. Nie dlatego, że problemy zniknęły. Ale dlatego, że po raz pierwszy od dawna nie czuła się wobec nich sama.

Zanim jednak zdążyła zrobić krok w stronę drzwi, usłyszała znajome, szybkie stukanie kopyt na korytarzu. Po chwili drzwi uchyliły się lekko, a do środka zajrzała Twilight z rozwichrzoną grzywą, zauważalnie podpuchniętymi oczami i miną kogoś, kto od świtu próbuje ogarnąć zbyt wiele rzeczy naraz.

– Sunset? – zapytała cicho, jakby bała się, że ją obudzi. – Jesteś już na nogach?

Sunset odwróciła się do niej, a w jej oczach błysnęło coś, czego Twilight nie widziała u niej od dawna – spokój.

– Tak – odpowiedziała. I... chciałabym z tobą porozmawiać.

Twilight uśmiechnęła się, choć jej skrzydła drgnęły w sposób, który zdradzał więcej, niż chciała pokazać. Była zmęczona. Zmartwiona. I jednocześnie wyraźnie ulżyło jej, że Sunset sama zaczęła rozmowę.

– To zabawne – odparła, wchodząc głębiej do pokoju. – Bo ja też.

Drzwi zamknęły się za nią cicho, a w powietrzu zawisła miękka, gęsta cisza. Obie klaczki stały naprzeciwko siebie, jakby próbowały wyczuć, która pierwsza powinna zrobić krok. W tej ciszy nie było napięcia – raczej ostrożność, jakby obie wiedziały, że to ważny moment.

W końcu Sunset westchnęła, długim, powolnym oddechem, który brzmiał jak decyzja. Usiadła na miękkiej pufie przy oknie, a lekkie ugięcie skrzydeł zdradziło, że wciąż przyzwyczajają się do nowej pozycji ciała. Skinęła głową na Twilight, zapraszając ją gestem.

Księżniczka przyjaźni usiadła naprzeciwko niej, podwijając ogon pod siebie i składając skrzydła tak starannie, jakby próbowała w ten sposób uspokoić własne myśli. Jej spojrzenie było uważne, ciepłe, ale też pełne troski.

– Twilight... – zaczęła Sunset, szukając słów, które nie chciały od razu przyjść. – Wiem, że ostatnio byłam... rozkojarzona. I spięta. I... no, po prostu nie sobą.

Jej głos zadrżał lekko, ale nie ze strachu – raczej z ulgi, że wreszcie to mówi. Twilight nie odwróciła wzroku. Patrzyła na nią z tą cichą, cierpliwą uwagą, która zawsze sprawiała, że Sunset czuła się bezpieczniej, niż chciała przyznać.

– Ale w nocy... – Sunset wzięła powolny oddech, jakby chciała uporządkować myśli, zanim wypowie je na głos. – Wydarzyło się coś, co pomogło mi to trochę poukładać.

Twilight spojrzała na nią ze zrozumieniem, a jej skrzydła poruszyły się lekko, jakby instynktownie reagowały na emocje przyjaciółki.

– Chodzi o sen? – zapytała cicho.

Sunset nie była zaskoczona, że Twilight się domyśliła. Twilight zawsze miała talent do szukania i zauważania problemów – zwłaszcza kiedy chodziło o kogoś, na kim jej zależało.

– Tak. Luna przyszła do mnie. Pokazała mi... dużo. Pomogła mi zrozumieć, czego się boję. I dlaczego.

Twilight nie przerwała. Nie wtrąciła żadnego „rozumiem” ani „to dobrze”. Po prostu słuchała – i to wystarczyło, by Sunset poczuła, jak napięcie w jej barkach odrobinę opada.

– I właśnie dlatego muszę z tobą porozmawiać – dodała Sunset, wracając spojrzeniem do Twilight. – O portalu.

Twilight odetchnęła głęboko, jakby czekała na te słowa. Jej skrzydła opadły nieco niżej, a na jej pyszczku pojawił się wyraz ulgi zmieszanej z troską.

– Domyślałam się, że prędzej czy później o tym porozmawiamy – powiedziała cicho. – I... cieszę się, że to ty zaczęłaś.

Sunset poczuła, jak jej serce drgnęło – nie ze strachu, lecz z czegoś, co przypominało gotowość. Gotowość, której jeszcze wczoraj w sobie nie widziała. Jakby noc naprawdę zostawiła w niej coś, co wciąż delikatnie pulsowało pod skórą.

Twilight przełknęła ślinę, jakby przygotowywała się do czegoś trudnego.

– Sunset... – zaczęła ostrożnie. – Coś się stało.

Słowa zawisły w powietrzu cięższe, niż powinny. Sunset poczuła, jak jej serce przyspiesza, choć wciąż trzymała się tej nowej, kruchej równowagi.

– Co dokładnie? – zapytała, starając się, by jej głos pozostał stabilny

Twilight nerwowo zmieniła pozycję, podwijając ogon i rozkładając skrzydła tylko po to, by zaraz je złożyć. Wyglądała, jakby szukała lepszego podparcia – nie dla ciała, lecz dla myśli.

– Dziś nad ranem portal... zareagował. Niezbyt mocno. To był tylko krótki impuls, jakby... jakby coś go dotknęło od drugiej strony. Nie wyglądało to na próbę przejścia, ale... – zawahała się – ...ale nie było chyba też przypadkowe.

Sunset poczuła, jak jej oddech przyspiesza, ale nie wpadła w panikę. Wciąż w sobie czuła słowa Luny wciąż które brzmiały jak uderzenie pioruna.

– Jak silny był impuls? – zapytała spokojniej, niż się spodziewała.

Twilight westchnęła.

– Niewielki – Ale wyczuwalny. I... inny niż zwykle. Jakby magia zmieniła strukturę. Albo kierunek. Wychodzi na to że portal trzeba będzie jak najszybciej zabezpieczyć.

Sunset spojrzała, ze skłopotaniem.

– Czyli portal nie jest stabilny.

Twilight pokiwała głową.

– Nie tak, jak powinien. I nie wiem jeszcze, dlaczego. Ale... – spojrzała Sunset prosto w oczy – ...chcę, żebyś była przy mnie, kiedy będziemy to sprawdzać.

Te słowa poruszyły coś głęboko w Sunset. Strach. Ale też... odpowiedzialność. I coś jeszcze – zaufanie, którego nie spodziewała się poczuć tak szybko.

– Dlatego właśnie chciałam z tobą porozmawiać – powiedziała cicho. – Bo wiem, że nie mogę od tego uciekać. I nie chcę. Portal... to moja odpowiedzialność tak samo jak twoja. Może nawet bardziej.

Twilight otworzyła pyszczek, jakby chciała zaprzeczyć, ale Sunset uniosła kopytko.

– Wiem, co powiesz. Że to nie moja wina. Że nie jestem sama. I masz rację. Ale to nie zmienia faktu, że muszę się tym zająć. Chcę się tym zająć

Twilight patrzyła na nią przez chwilę w milczeniu. W jej oczach pojawiło się coś ciepłego, miękkiego – duma, ale też ulga, jakby wreszcie zobaczyła w Sunset tę siłę, którą zawsze w niej widziała.

– Sunset... jestem z ciebie dumna.

Sunset również się podniosła. Jej ruch był pewniejszy niż zwykle, a skrzydła ułożyły się przy bokach z naturalnością, której jeszcze niedawno w nich nie czuła.

– Więc... co robimy? – zapytała Sunset, czując, jak w jej głosie miesza się ostrożność i nowa, cicha determinacja.

Twilight wstała pierwsza. Prostując skrzydła, jakby ciało samo reagowało na decyzję, którą właśnie podjęła. W porannym świetle wyglądała na bardziej pewną siebie niż przed chwilą – jak księżniczka, która wie, że czas przejść od rozmów do działania.

– Najpierw idziemy do portalu – powiedziała, a w jej głosie brzmiała spokojna stanowczość. – Chcę, żebyś sama zobaczyła, co się dzieje. A potem... – uśmiechnęła się delikatnie, z tym ciepłem, które zawsze potrafiło rozproszyć napięcie – ...zaczniemy działać. Razem.

Słowo „razem” zawisło między nimi jak obietnica. Sunset poczuła, jak coś w jej piersi mięknie – nie ze słabości, lecz z ulgi. Zrozumiała, że nie musi już dźwigać wszystkiego sama. Że nie musi udawać, że jest silniejsza, niż się czuje.

Podniosła się powoli, pozwalając, by jej skrzydła ułożyły się przy bokach z naturalnością, która jeszcze niedawno wydawała się nieosiągalna. Czuła pod kopytami miękkie

dywan, ciepło słońca na grzbiecie i... coś jeszcze. Coś, co przypominało dawno zapomniane poczucie kierunku.

Twilight spojrzała z przyjaznym uczuciem, jakby chciała upewnić się, że Sunset naprawdę jest gotowa.

A Sunset skinęła głową. I po raz pierwszy od dawna poczuła, że to prawda. Nie dlatego, że strach zniknął. Ale dlatego, że nie był już jedynym, co w niej zostało.

– Chodźmy – powiedziała cicho.

Twilight uśmiechnęła się szerzej, a stukot ich kopyt zabrzmiał równocześnie, gdy ruszyły w stronę korytarza – ku portalowi, ku odpowiedzialności, ku temu, co czekało dalej.